

**Gabriela Radzikowska, klasa V**

**Szkoła Podstawowa nr 5 im. Józefa Wybickiego**

**w Mińsku Mazowieckim**

**opiekun p. Iwona Kokoszka**

### **Jak znalazłam się na innej planecie...**

Ojej! Ojej! Co za zaskoczenie! Dostałam od Julki niesamowity prezent, wycieczkę dla dwóch osób w niezwykle miejsce – Wilikium! Skąd ja znam tę nazwę? To chyba jakaś egzotyczna wyspa na Pacyfiku. Albo na Oceanie Indyjskim. Julka kazała o nic nie pytać. To ma być niespodzianka.

No i lecimy... Spakowałam moją ukochaną żółtą walizkę, założyłam lekką sukienkę w kwiaty i błękitne sandaalki. Przecież na miejscu będzie gorąco. Wzięłam też książkę. Trzeba mieć co czytać na plaży. I okulary przeciwsłoneczne. I olejek do opalania. Już nie mogę się doczekać. Błogie lenistwo. Tak bardzo mi tego brakuje. Tylko ten samolot trochę nietypowy. Ale Julka mówi, żeby się nie dziwić. W końcu mamy połowę XXI wieku. Wszystko wygląda zupełnie inaczej niż 20 lat temu, gdy byłyśmy małymi dziewczynkami. Podobno czeka nas długa podróż. Idę spać.

O nie! Gdzie my jesteśmy? Za oknem samolotu, zamiast kilometrów piaszczystej plaży i niekończącej się lazuruwej wody jest tylko ciemnogrnatowa przestrzeń. Gdzieś tam błyskają srebrne światełka. Gwiazdy? Czyżby to były gwiazdy? Julia! Gdzie Ty mnie zabrałaś?!

Już wszystko rozumiem. Wilikium. Mogłam się domyślić. TO JEST INNA PLANETA! W KOSMOSIE! Ta, na którą od jakiegoś czasu można wykupić przelot. Ze zwiedzaniem. Wiedziałam, że skądś znam tę nazwę. Mówili w wiadomościach. Że też ja głupia posłuchałam Julki i nie sprawdziłam w Internecie.

Zaraz wysiadamy. Wszyscy wstają. Moja kwiecista sukienka mocno się wyróżnia na tle strojów innych pasażerów, którzy są ubrani bardzo praktycznie – bluzy, luźne spodnie, trampki. Nawet Julia założyła dzinsy i szary T - shirt. Wyglądam jak dziwoląg. I jeszcze do tego ta żółta walizeczka, podczas gdy reszta ludzi ma plecaki. Uh! Nie odezwę się do Julii przez tydzień.

Ojej! Tu jest nie-sa-mo-wi-cie! Wszystko się skrzy i błyszczy. Piasek wygląda jak srebrne kryształki. Wokół góry, piękne, majestatyczne. I strumienie. Mnóstwo strumieni. Szemrzą cichutko. Wszyscy stoimy oniemiały. Nie miałam pojęcia, że we wszechświecie są takie miejsca. Światło jest delikatne. Jak na Ziemi o zmierzchu. W takim świetle zawsze wyglądam najładniej. A rośliny! Tego się nie da opisać. Ta, którą właśnie oglądam, na jednej gałązce ma i liście, i kolce, i kwiaty, i owoce. Nie można posmakować. Jeszcze nie przeprowadzono badań co do ich jadalności.

W powietrzu unosi się dziwny zapach. Trochę jak na wakacjach u babci, gdy rankiem budziłam się i szłam na spacer nad morze. Woda, sól, wiatr. Do dziś czuję ten aromat. Ale tu jest coś jeszcze, tylko zupełnie nie umiem powiedzieć co. Chwytam za rękę moją przyjaciółkę. Już się na nią nie gniewam.

Na Wilikium nie ma nocy ani dni. Ciągłe jest to samo światło. Czas jakby zatrzymał się w miejscu. Wyjmuję sweterek z walizki (ha! jednak się przydała!), bo zaczął wiać lekki wiatr. Odpoczywamy na polanie. Ale co to za polana! Niby trawa, tyle, że jakaś inna. Żółcista z odcieniem fioleto. I miękka jak aksamit. Widok wokół zapiera dech w piersiach. Ogromne jezioro z wodą ciepłą jak w wannie przygotowanej do kąpieli zachęca do moczenia w nim nóg. Pływają w nim jakieś stworzonka, ale nie chce mi się przyjrzeć, co to jest, bo tak dobrze się leży na tej delikatnej trawce. Jak na najwygodniejszym łóżku. Do moich stóp łasi się zwierzątko. Chyba lisek. Chociaż nie, bo skacze jak królik, a mruży jak kot. Przewodnik mówi, że to bilbon. Specjaliści jeszcze nie zdecydowali, do jakiego gatunku go zakwalifikować. Mnie jest wszystko jedno. Liczy się tylko to, jaki jest słodki i uroczy. Odgłosów, które słyszę wokół, nie umiem rozpoznać. Nie szkodzi. Tak mi dobrze na tej polanie wśród tylu cudów.

Musimy wracać. Tak dużo jest jeszcze do zobaczenia. Tyle zapachów, tyle dźwięków. Na pewno tu wrócę. Och, Julciu! Jak ja ci się odwdzięczę? Może biletem na wycieczkę w odległe miejsce?